

# Rodzina

23. VII. 1961

Nr 30(55) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł





## EWANGELIA

### NA DZIEWIĄTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

**A**GDY już był Jezus blisko, na widok miasta zapłakał nad nim i mówił: *O gdybys i ty poznało w ten dzień, co pokój ci przynieść może, a co teraz przed tobą jest zakryte! Teraz to zakryte przed oczami twymi. Bo przyjdą na cię dni, kiedy nieprzyjaciele twoi wałem cię otoczą, oblegną i ścisną cię zewsząd, rozniosą cię i syny twoje z tobą i nie zostanie w tobie kamień na kamieniu, iżesz nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wchodząc na teren świątyni, zaczął wypędzać tych, co tam kupowali i sprzedawali. Mówił do nich: Jest napisane: Dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I co dzień nauczał przy świątyni.*

(Łuk. 19. 41—47)

**O**SOBLIWY widok: Ten, który głosił iż „błogosławieni są ci, albowiem oni posiadają ziemię” (Mt. 5.4) ujmuje w swe dłońce powrót i wygania handlarzy ze świątyni. Akcja Boga-Człowieka była skuteczna a wrażenie ogromne. Przez ten czyn zyskuje Jezus jeszcze większą sympatię ludu, którego uwielbieniem jest od dawna.

To, co opisuje ewangelista Łukasz nie tylko znajduje swe potwierdzenie u pozostałych synoptyków (Mt. 21, 12 nn.; Mr. 11, 15 nn.), lecz także jest poparte danymi z archeologii, która z jednej strony przedstawia szereg danych uwypuklających świętość jerozolimskiego przybytku, z drugiej zaś uzasadnia obecność na terenie świątyni przekupniów, handlarzy i bankierów. Tak jest, również bankierów. Wiadomo bowiem, że podatek na rzecz świątyni można było uiszczać wyłącznie w monecie żydowskiej. Tymczasem w obiegu były poza monetami żydowskimi jeszcze greckie i rzymskie. Aby ułatwić wiernym izraelitom spełnienie obowiązku wobec świątyni, stwarzano na jej terenie rodzaj wymiany walutowej, której organizatorzy pobierali opłaty manipulacyjne. Kapłani wiedzieli o niestosowności lokalizacji tego rodzaju instytucji na terenie świątynnych dziedzińców, tolerowali je jednak z uwagi na swe własne interesy. Bankierzy również uiszczali procenty na rzecz kapłanów. Nadto na dziedzińcach sprzedawano przedmioty, zwierzęta i ptactwo ofiarne, reklamując towary z właściwą Wschodowi krzykliwością, dopuszczając się nadużyć i oszustw. Wszystko

# KOŚCIÓŁ i OJCZYZNA

**D**LA wierzącego człowieka — Bóg i Ojczyzna — to największe wartości.

Stosunek jednak człowieka do Boga jest pewna określona postawą umysłu i serca. z której wypływają pewne zewnętrzne czynności i akty.

Człowiek nie jest duchem, żyje na ziemi wśród ludzi i jego życie związane jest ściśle niewidzialnymi węzłami z życiem innych ludzi. Nie można się izolować i żyć w samotności. Potrzebujemy do życia i szczęścia innych ludzi i z nimi tworzymy jakąś społeczną całość.

Dlatego rodzina, naród, a później ojczyzna to nie sztuczne tworzywo, ani przypadkowa kompozycja materialnych pierwiastków. Jest to normalny rozwój życia indywidualnego i społecznego na ziemi — zgodny z prawem Boskim.

Miłość ojczyzny, ziemi ojczyste, gdzie człowiek po raz pierwszy ujrzał słońce, miłość swego narodu, ideałów i kultury jest zja-

wiskiem naturalnym i słusznym. Nie tylko krew, ale wspólna przeszłość historyczna, obyczaje, kultura, określone dobro narodu jest mocną więzią i spoiwem narodu.

Naród bez ojczyzny, bez hymnu, bez sztandaru jest narodem — tułaczem skazanym na wymarcie.

Dziesiątki cywilizowanych narodów wymarło w ciągu dziejów, pozostały po nich tylko ślady w historii.

I dlatego uczymy miłości ojczyzny niezależnie od tego, co na to powie ci, dla których Polska jest tylko prowincją kościelną, i tę ojczyznę szczerze kochamy. Nauczył nas tej miłości Chrystus, który płakał nad swoją ziemską stolicą widząc jej przyszłość. Z radością i dumą obchodzimy narodowe święto.

Zwiążaliśmy swoje życie i życie naszego Kościoła z losami naszej ojczyzny, bo Bóg nam także zlecił posłannictwo, aby wierzących Polaków do Boga i do zbawienia prowadzić.

to sprzeczne było z charakterem miejsca poświęconego kultowi Boga. Czyż Syn Boży miał się temu przyglądać obojętnie? „Powyrzucał wszystkich sprzedających i kupujących w świątyni, a stoły bankierów i ławy sprzedawców gołębi poprzewracał” (Mt. 21, 12). I przestrzegł: „Wynieście to stąd, a nie czynicie domu Ojca mego domem handlowym” (J. 2, 16).

Oczywiście gdy pierwsze wrażenie minęło, zaczęli Żydzi, najpierw między sobą, a później także otwarcie, wobec Jezusa i Jego uczniów stawiać pytanie: „Jaka moea to uczyniłeś, kto Ci dał taką władzę?” (Mr. 11, 28). Spodziewali się, że Nazarejczyk odpowie na krytykę starotestamentowych przepisów ofiarnych, a wówczas będą mieli podstawę aby Go stawić przed sadem. Jednak i te rachuby, jak w wielu poprzednich usiłowaniach zawiodły. Jezus nie z krytyką ławy i proroków wystąpił, lecz właśnie w obronie zawartych tam przepisów: „Dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców” (Pw. Iz. 56, 7; 60, 7; Jer. 7, 11). Jedynie uczniowie znaleźli właściwą odpowiedź na postawione przez Żydów pytanie: „Gorliwość o chwale domu Twego (Bożego) pożera mnie” (Pw. 44, 10).

Z powyższego zdarzenia wypływają praktyczne wnioski również dla nas. Gdyby Jezus Chrystus chciał dziś wejść do poszczególnych kościołów, klasztorów, tzw. miejsc odpustowych — czy nie rozpocząłby od wyganiania przekupniów i handlarzy. Nie myślimy o straganiarzach handlujących dewocjonaliami, nawet nie o świecach, medalikach, książeczkach i innych drobiazgach sprzedawanych w kruchtach kościelnych. Mamy na myśli rzucający się w oczy handel, jaki prowadzą du-

chowni nie na dziedzińcach świątyni, ale w samych świątyniach, w cieniu ołtarzy, gdy sprzedają za pieniądze odpusty, dyspensy, a nawet sakramenty. Płyną pieniądze do kas kościelnych, do prywatnych kieszeni duchownych i dziś się już nie dba o to w jakiej są wyplacane walucie — byle pieniądze.

W czasie sprawowania największej tajemnicy, Ciała Mszy św. — owego bezkrwawym sposobem ponawianego dramatu kalwaryjskiego — brzęczą i szelszczą pieniądze. Chrzą, śluby, pogrzeby — wszystko to oparte jest w Kościele o pieniądź. Bogate wota więcej są widoczne na ołtarzach niż postać Ukrzyżowanego lub twarz Madonny. „Uprzywilejowane ołtarze” — największy absurd, jaki wymyśleć mogli teolodzy, gregoriańskie msze, cudowne miejsca i odpusty — oto niektóre tylko źródła świetokupstwa i żerowania na prostej wierze i laickiej naiwności mas.

Gdzież są ci, którzy mogliby powiedzieć o sobie: „Gorliwość o chwale domu Twego (Bożego) pożera mnie”. Nie Chrystus, ale sami wierni winni przekupniów ze świątyni powyganian. Przecież On we wszystkim nam dał przykład, aby jako On, tak i my czynili. Przypomnieć należy współczesnym przekupniom w kościołach: „darmo wzięliście — darmo dawajcie” — Chrystusowe słowo. Ono obowiązujące nie przestało.

Ks. dr A. Naumczyk

NASZA OKŁADKA:  
Maria Magdalena

Rzeźba Tonnerre



# SREBRNY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA

22. VII. 1936 — 22. VII. 1961

Przewielebnemu Księdzu Redaktorowi Edwardowi Narbuttowiczowi z okazji srebrnego jubileuszu kapłańskiego który obchodzi w dniu 22 lipca br., ślę serdeczne gratulacje. Dwadzieścia pięć lat kapłaństwa, zwłaszcza w Kościele Polskokatolickim, utożsamia się w moim pojęciu z wielką sumą cierpień, wzniołości, trudów, komplikacji. Życie Księdza Redaktora w minionym dwudziestopięcioletniu obfitowało w sceny dramatyczne. Bóg jednak chciał, aby praca Przewielebnego Księdza Jubilatą w Winnicy Pańskiej trwała i przynosiła owoc. Bóg też

najlepiej wie i najtęściej ocenia dobrotek Jego dotychczasowej pracy.

Dziękując Przewielebnemu Księdzu Redaktorowi za wykonaną pracę dla Kościoła Polskokatolickiego, przesyłam Mu jak najlepsze życzenia na długie, długie lata owocnej pracy dla Kościoła, Ojczyzny naszej i dla Jego życia rodzinnego i osobistego.

(—) +Biskup Dr **MAKSYMILIAN RODE**  
Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego

w PRL

Minęło pierwsze sześć miesięcy 1961 r. Najważniejsze problemy związane z zagadnieniem normalizacji życia międzynarodowego nie zostały rozwiązane. Wszystko wskazuje na to, że nie nastąpi w najbliższym okresie czasu rzeczywiste odpreżenie w stosunkach międzynarodowych. Ale też zagadnienia sporne nie będą roztrzygane w drodze wojny. Agresorzy doskonale rozumieją, że wojna atomowa może się obrócić przeciwko nim.

Kiedy w noc wigilijna w 1960 r. wszyscy śpiewaliśmy radośnie: „Chwała“ — mieliśmy prawo wierzyć w zmianę na lepsze naszej rzeczywistości. Odmienność pokojowa, obiektywnie głęboko humanitarna. Widzieliśmy w tym stanie rzeczy zwycięstwo ideałów Chrystusowych, chociaż może nie uświadomionych w rozeznaniu decydujących meżów stanu.

Dzisiaj bilansując półrocze: aktywne i obfitujące w wydarzenia rzutujące na całokształt sytuacji międzynarodowej, daliśmy wyraz nadmiernemu pesymizmowi i niewiary w człowieka, gdybyśmy oceniając sytuację, popadli w skrajność i nie widzieli wyjścia z sytuacji na pozór niepokojącej.

Stanowisko Związku Radzieckiego, formułowane przez premiera Chruszczowa, że nie ma takiego spornego problemu, który by nie mógł być załatwiony w drodze bezpośrednich rokowań — stwarza warunki uzasadniające pogląd, że wojna nie jest nieunikniona.

Tak więc pokrótce wygląda problem stosunków między USA i ZSRR. Ale są jeszcze inne dodatkowe momenty, stwarzające powikłania w układzie stosunków międzynarodowych. Problem Niemiec, drażniące i podniecające posunięcia gen. de Gaulle'a wobec walczących o wyzwolenie Algierczyków, kłopoty znajdującego się w stanie rzeczywistego rozkładu imperium brytyjskiego, problemy Laosu, krajów afro-azjatyckich wyzwolonych od kolonializmu itd. a ponad nimi panujące niepodzielnie zagadnienie, któremu na imię: Wschód-Zachód.

Polityka jest to sztuka przewidywania. Wielki polski filozof prawa i socjolog prof. Leon Petrażycki był twórcą tezy: „wiedzieć, aby przewidzieć, przewidzieć — aby działać”.

W tym sformułowaniu mieści się głęboki sens rozeznania powszechnego, co stanowi klucz do rozwiązywania wszelkiego rodzaju zagadek społecznych.

Nie będziemy stacali się na pozycję czystego rozumu — niezawodnego poznania ludzkiego. W naszym rozeznaniu opierając się o zdrowy instynkt chrześcijański, twierdzimy, że dobro musi zwyciężyć zło. To jest nieunikniona obiektywna alternatywa dziejowa, sprawiedliwa, wynikająca z boskiej sprawiedliwości, niepodzielnie panującej na ziemi, gdzie dobro codziennie krzyżuje się ze złem — po to, aby w walce zwyciężało dobro, na chwałę Bożą i pożytek ludzi.

Wierzmy głęboko, że przyjdzie moment, w którym do świadomości wszystkich ludzi, decydujących o „dziś i jutrze” ludzkości dotrą konsekwentne przesłanki rozumowania humanitarne, a tym samym rozumowania chrześcijańskiego.

Chryścianizm — to jest umiłowanie człowieka w Bogu. W imię Boga i Jego nakazów niedoleźnie kształtujemy dusze nasze, naszych bliskich. Świadomości naszej ludzkiej słabości radzi byśmy zapłodnić wszystkich, którzy podobnie jak i my myślą o stworzeniu wielkiego niezwykłego frontu walki o pokój, o wolność, słowem o pełny triumf zasad społecznych nauki Chrystusa. Nauki doskonałej, boskiej, wyzwalającej człowieka z niewoli codziennego grzechu.

I dlatego — od syntezy, zawierającej ocenę najważniejszych wydarzeń politycznych w świecie — dochodzimy do syntezy etycznej, chrześcijańskiej, co jest konsekwencją naszego rozumowania społecznego.

# TU JEST NASZ DOM...

**Z** RÓŻNYCH zakątków kraju i świata wiodła ich droga do tego domu. Mężnie brnęli przez piekło i ogień w żołnierskich mundurach i z bronią w garści, jechali pociągami repatriacyjnymi ze skromnym dobytkiem i z szlachetną ambicją gospodarowania na ziemi praojców, ciągnęli niemal z czterech stron świata do świeżo odzyskanego, podziurawionego szrapnelami domu, który się zwał Ziemiami Odzyskanymi.

Szła za nami jak cień tradycyjne nawyki i obyczaje, antagonizmy dzielnicowe i konserwatyzm myślowy. Górnoślązacy nie zezwalali swoim córkom wychodzić za mąż za „Amerykanów z za Buga”, osadnicy z Polski Centralnej zabiegali nawet o własne szkoły i przybytki kulturalne. Powstała dziwna mieszanina pojęć społecznych i moralnych, krzyżowały się i ścierały ze sobą różne narzecza i żargony językowe.

„Żyło się wtedy i nie żyło — wspomina w swoich zapiskach z tamtych lat Czesław Wojgienica, rolnik kresowy z dziada pradziada, dzisiaj gospodarujący na podgórskich terenach Ziemi Kłodzkiej. — Niektórzy szabrowali, straszyl wojną i obladowani mieniem znikali kiedy pieprz rośnie, inni znowu mieli dobre chęci osiaść tu na stałe z rodzinami i wziąć się tego do pluga i młota, ale niepewność jutra, zacofany sposób gospodarowania i grasujące tu i ówdzie zbrojne bandy niemieckiego „Wehrwoflu” niepokoiły umysły i podsycaly uczucie tymczasowości. Nieraz wypadalo odłożyć plug i chwycić za karabin”.

Szamotał się więc człowiek z trudnościami, walczył i zwyciężał. Uczyl się także nowoczesnej gospodarki w rolnictwie i przemyśle, ścigał rodziny, krewnych i znajomych, bo wspólnymi silami pracuje się raźniej i żwawiej.

Stanisława Wasika z piaszczystej kieleckiej wsi wygnała na zachód bieda. Przemierzył województwo szczecińskie i zielonogórskie, tu trochę pogospodarzył, tam znowu popracował w handlu i w PGR i tak jakoś szło. W końcu sprzykrzyła się Wasikowi kawalerka — a i z pracą też było trudniej — więc się ożenił z kresowianką i osiadł w Krzyżu. Początkowo nie mogli z sobą dojść do ładu; drażniły ich nawet jakiś czas różnice w akcencie mowy, w gustach i w przyrządzaniu potraw. — Staszek ze zmartwienia zaczął mi się rozpijać — dodaje p. Wasikowa, zaczęłem więc stosować się do niektórych jego wymagań.

Dzisiaj państwo Wasikowie wspominają o tym z uśmiechem tolerancji i żyją potrzebami na miarę naszych czasów. Chcieliby tu na Ziemach Zachodnich wybudować domek jednorodzinny, uprawiać w ogródku warzywa i hodować trochę drobiu na własne potrzeby. Odkładając grosz do grosza niekiedy próbują szczęścia w grze w „Totka”.

Nowe inwestycje państwowe na rozbudowę rolnictwa i przemysłu w województwach zachodnich i nowe racjonalne sposoby gospodarowania rugują powoli tradycyjne nawyki i konserwatyzm myślowy. Coraz to zmniejsza się liczba wolnych gospodarstw, zaludniająca się i ożywiająca miasteczka i osiedla są najlepszym dowodem stabilizacji. Dorastająca młodzież w pogoni za lepszą pracą opuszcza nieraz wieś, przenosi się do miasteczek bliżej ośrodków przemysłowych, ale na ogół nie opuszcza województw zachodnich. — Bo i po co? — powiadają młodzi ludzie. Przecież tu jest nasz dom, nasi rodzice, słowem, to, co jest najbliższe sercu i duszy. Dla nich chwile zmagania i niepokoju sa już tylko przeszłością, którą się zna z opowiadań rodziców i z książek. Antagonizmy dzielnicowe także przestały być problemem. Młodzi zdobywają zawód, pozycję w życiu społecznym, kochają się i zakładają nowe rodziny. Do miast uniwersyteckich wyjeżdżają po wiedzę, aby później móc ją zaszcześcić i krzewić w małych miasteczkach. Młodzi budują zagłębie węgla brunatnego i elektrownię w Turossowie, zagospodarowują ugorującą ziemię, kierują życiem świetlicowym w zapadłych wsiach. Nie brak im zapału i inicjatywy. Trochę z ambicji, trochę z chęci przodowania zdobywają czołowe miejsca w wielu dziedzinach życia.

Przypominam moich znajomych z reporterskiej wędrowki: 23-letni Wiesław Dąbrow-

ski po odbyciu studiów choreograficznych w Warszawie osiadł na stałe w Elku. W tutejszym powiatowym domu kultury prowadzi zespoły artystyczne, tworzy śmiało i pomysłowo inscenizacje. Janina Choma matura ułożyła w Ładku-Zdroju we Wrocławiu, zdobyła zawód laborantki medycznej, wyszła za mąż i przeniosła się do zacisznego miasteczka Zabkowice na Śląsku. Życie rodzinne i społeczne nad Odra i Nysą coraz mocniej się zakorzenia i stabilizuje. Są ku temu jeszcze inne powody. Ludzie z ufnością i wiarą w przyszłość budują jednorodzinne domki, zakładają warsztaty i zabiegają o pracę. Nikt dzisiaj tutaj nie podkreśla różnicy między wilanianinem a kongresowiakiem, tak jak nikt nie przywiązuje głębszego znaczenia, do rewizjonistycznych wypowiedzi Herr Adenauera

— Bo też widzi pan — podsumował jak gdyby moje obserwacje i spostrzeżenia nauczyciel z Ładka, mgr Bober — ludzie doszli do przekonania, że czas leci, dzieci dorastają i żyć trzeba i to żyć właśnie tutaj na ziemi naszych przodków. Zwycięża więc prawo życia i naturalnego rozwoju rodziny i społeczeństwa, które jednoczą się etnicznie i scalają wokół nowych, dynamicznych ośrodków gospodarczo-kulturalnych. W tej sytuacji województwa zachodnie stały się już integralną częścią kraju, bez której i żyć, i istnieć nie podobna.

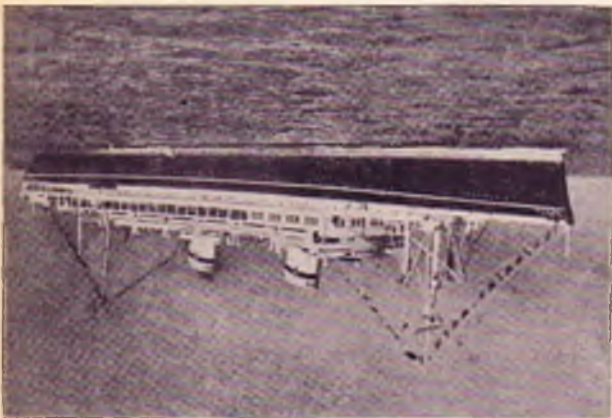
J. ROKICKI

Fot. M. Wesolowski





# KON- KURS- MOR- SK I



## K O N K U R S M O R S K I



### IMIĘ?



Na obozie ustawiło się sześć dziewczynek do gry w piłkę. Jak jest na imię tej dziewczynce.

Rozwiązanie należy nadsyłać w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się tego numeru „Rodziny“, dopisując na kopercie „Dziewczynka“.

Między autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane piękne i ciekawe nagrody książkowe.



BRONKA

ANKA

STASIA

IRKA

ALA

?

### Idzie zegar

Idzie zegar, idzie,  
Na swej jednej nodze  
Ciągłe naprzód, naprzód  
W bezustannej drodze.

Mierzy zegar chwile—  
Kwadrans, godziny . . .  
— Ucz się pilnie, pracuj —  
Szepce do dziewczyny.

— Chwila, co już przeszła,  
Nigdy nie powraca . . .  
Zapelnij ją pilna,  
Pożyteczną pracą.

E. DRZEWUSKA

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

# SŁONECZKO

30

Rok II

Warszawa, 23. VII. 1961

Nr 30

## WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

(ciąg dalszy)

**D**LACZEGO użyto nazwy „Kościół” na oznaczenie społeczności chrześcijan? Przecież można było nazwać nasz związek religijny inaczej — powie ktoś. Owszem, można byłoby tak uczynić, ale czy słusznie? Nasz związek religijny nazwano tak dlatego, że: jak kościół — dom Boży składa się z cegiełek i kamieni, tak właśnie i społeczność chrześcijańska składa się z wiernych, z ludzi, którzy są jakby cegiełkami tego Kościoła.

Św. Piotr mówi, że Pan Jezus jest jakby kamieniem pierwszym i najważniejszym, który się kładzie jako podstawę i fundament. „I wy sami jako żywe kamienie wesprzecie się na Nim, wchodząc w skład domu duchowego” (1 P. 2,5).

A więc św. Piotr naucza, że wierni są jakby żywymi kamieniami, z których zbudowany jest Kościół Katolicki. A św. Paweł jeszcze jaśniej mówi: „Nie wiecie, że jesteście Kościołem Bożym...?”

Przy każdym kościele, gmachu, musi być brama, wejście, inaczej nikt się do środka nie dostanie.

I do Kościoła Katolickiego wchodzi się przez bramę, a tą jest Chrystus św.

Kto zostaje ochrzczony w Kościele Katolickim, ten staje się jego członkiem.

Pan Jezus porównał Kościół do krzaka gorczycznego. Z małego ziarenka gorczycy wyrasta wielki rozłożysty krzak, w które-

## NAGRODZENIA CZ. I

Uczni nie zdążyli jeszcze oswoić się z tak sensacyjnym od- kryciem, a już okazało się, że istnieje związek zbudowane z substancji, której 1 centymetr sześcienny waży aż 36,000 kg. Aby przewieźć na przykład naparstek wypelniony tą materia- lizacją, trzeba byłoby użyć platformy kolejowej o specjalnie wzmo- cnionej konstrukcji. Gdybyśmy zaś chcieli przemieścić ten niezwykły naparstek z jednego miejsca na inne, musielibyśmy zaprosić blisko 2 000 osób do pomocy!!!

(K)

## CO JEST NAJCIEZSZE?



Niedawno obchodziliśmy w całym kraju bardzo uroczyste „Święto Morza”. Ci, którzy byli w tym czasie na wybrzeżu, lub tam mieszkają, widzieli jak silna jest obecnie nasza flota morską.

W defiladzie morskiej brały udział różne jednostki naszej floty wojennej. Ci, którzy widzieli te jednostki, bez trudu mogą wy- mienić ich nazwy.

Polska po wojnie stała się krajem morskim. Morzem więc in- teresuje się wiele młodzieży, która marzy o tym, by kiedyś mo- gła stać się „Wilkiem Morskim”. Stąd nie tylko czytają książki i czasopisma o tematyce morskiej, ale wielu na pamięć zna „życiorisy” sławniejszych naszych jednostek morskich i bez większego trudu mogą podać z ilustracji ich nazwę i przeznaczenie.

„Słoneczko” z okazji tegorocznego „Święta Morza” ogłasza konkurs morski.

Na zdjęciu widzicie cztery jednostki naszej floty. Przyjrzyjcie się im dokładnie, a następnie podajcie nazwę, rodzaj i przeznaczenie danej jednostki.

Między autorów prawidłowych odpowiedzi zostaną rozlosowa- ne następujące nagrody:

- I — pływający model statku pasażerskiego z napędem.
- II — pływający model żagłówki.
- III — książka o tematyce morskiej.

Odpowiedzi na adres „Słoneczka” należy nadsyłać w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się tego numeru „Rodziny”. Na kopercie należy podać dokładny adres oraz wiek i dopisać: „Konkurs Morski”.

### OD JAK DAWNA ZNAMY HERBATĘ?

Herbatę w Europie znamy od niedawna, bo zaczęto ją dopiero pić około r. 1638. W powszechne użycie weszła do- piero w XIX w. Natomiast Chińczycy rozkoszują się tym aromatycznym płynem od przeszło dwóch tysięcy lat. Her- bata jest ich napojem narodowym. Z parzeniem jej i z pi- ciem związany jest specjalny ceremonial.

Indie, Cejlon i Chińska Republika Ludowa dostarczają najwięcej herbaty na rynki światowe. (k.)

NAD morzem zapadł zmierzch, chmury kłębiły się coraz ni- żej, zaczął padać deszcz.

Polski niszczyciel „Piorun” płynął wśród mroku nie- zmniejszając szybkości. Cieższe okręty angielskie zostały daleko w tyle.

Marynarz obserwujący morze dostrzegł nagle na tle ciemnego nieba sylwetkę jakiegoś wielkiego okrętu. Zawiadomił dowódcę. Kapitan dał rozkaz zwiększenia szybkości. „Piorun” mknął na- przód całą siłą maszyn. Po kilkunastu minutach ustalono, że spotkany okręt to niemiecki pancernik „Bismarck”.

Atakować można było zniemacka, jednak dowódca „Pioruna”, komandor Pławski, kazał sygnałem świetlnym zawiadomić Niemców, że spotkali się z polskim okrętem wojennym.

Niech wiedzą — wyjaśnił — że chociaż głosz, że Polski nie ma, nasz okręt, jako częścicka okupowanej Ojczyzny, rozpocz- nie zaraz walkę.

## „PIORUN” ATAKUJE

Dla nas Polaków prawdziwym i jedynym Kosciółem Chrystu- sowym jest i powinien być nasz św. Kosciół Chrystusowy. Kos- ciół Polskokatolicki, który uczy Ewangelii, udziela Sakramen- tów św. i modli się ze wszystkimi wiernymi w rozumiałym kochać Boga i Ojczyznę w tym samym języku, w jakim uczysz się w szkole wszystkich przedmiotów, w naszym języku naro- dowym. Pan Jezus i Apostołowie również modlili się, odpawali- li Msze św., sprawowali wszystkie Sakramenta w językach róż- nych narodów, w językach narodowych, a nie w języku łacin- skim, w języku niezrozumiałym dla wszystkich.

Kochał więc Boga i modli się do Niego w języku polskim.

Ms. E. K.

Dla nas Polaków prawdziwym i jedynym Kosciółem Chrystu- sowym jest i powinien być nasz św. Kosciół Chrystusowy. Kos- ciół Polskokatolicki, który uczy Ewangelii, udziela Sakramen- tów św. i modli się ze wszystkimi wiernymi w rozumiałym kochać Boga i Ojczyznę w tym samym języku, w jakim uczysz się w szkole wszystkich przedmiotów, w naszym języku naro- dowym. Pan Jezus i Apostołowie również modlili się, odpawali- li Msze św., sprawowali wszystkie Sakramenta w językach róż- nych narodów, w językach narodowych, a nie w języku łacin- skim, w języku niezrozumiałym dla wszystkich.

W 966 r. przyjechała nasza Ojczyzna Chrzesł Sw. od misjonarzy Polka do Kosciola Katolickiego weszła prawie tysiąc lat temu. ceniła sztuką schronienia i pomocy w sprawach duszy.

„Tym drzewem jest Kosciół Chrystusa Pana, który z malej gro- tuja i mieszkają w gąszczach jego” (Mt. 13, 32).

się rozrosło „stałe się drzewem tak, że ptaki niebieskie nadla- ły gąszczach gromadza się wielkie ilości ptaków. Gorczyca gdy

Światła reflektorów przecięły ciemność. Nad wodą rozległ się głuchy grzmot. Odezwały się ciężkie działa „Bismarcka” ostrzeliwując „Piorun”.

„Piorun” odpowiedział salwami.

Rozpoczęła się nierówna walka. Polski niszczyciel, którego za- łoga liczyła zaledwie 220 marynarzy, atakował śmiało 25 razy większy pancernik, który oprócz ciężkich dział na pokładzie miał 2800 ludzi.

Dowódca Pławski wiedział jednak — że każda minuta walki zatrzymuje pancernik niemiecki i pozwala dopłynąć okrętom angielskim.

Walka „Pioruna” z „Bismarckiem” trwała przeszło godzinę. W tym czasie pojawiły się okręty angielskie, które szerokim kołem otoczyły grubego „zwierza” niemieckiej marynarki wo- jennej.

Ze wszystkich stron odezwały się działa. To przybyłe okręty angielskie zaczęły atakować nieprzyjaciela. Zacięty bój trwał całą noc. Rano nadciągnęły nowe siły angielskie.

Około godziny dziesiątej działa pancernika niemieckiego na zawsze zamilkły. Okręt ciężko uszkodzony, zaczął pochyłać się coraz bardziej i zanurzać w wody oceanu. Wkrótce fale pochło- nięły go zupełnie.

Działo się to dnia 17 maja 1941 r.

MARIA MAKOWSKA

Niszczyciel „Piorun” na redzie



# RZYMSKIE WSPOMNIENIA <sup>x</sup>

## VIA DELI IMPERO

**S**TARZY rzymianie opowiadali mi, że Mussolini musiał naocznie przekonać swoich żołnierzy o potrzebie wypraw zbrojnych za morze. W tym celu zburzył duży kawałek starego Rzymu pomiędzy Forum Trajana i Forum Romanum i otworzył wielką arterię, łączącą plac Wenecki z Colosseum. Arterię tę nazwał szumnie via dell'Impero i przy końcu, tu, przy Colosseum, ustawił wielkie marmurowe tablice, na których plastycznie pokazał, jak wyglądało Imperium Romanum za Augusta i następnych cesarów, którzy podbojami przysparzali rzymskiemu państwu nowe kraje i ludy. Z tej to tablicy Włosi dowiadywali się, że wiele bardzo państw należało w owych czasach do Romy. Cały Bliski Wschód, ziemie położone nad Eufratem, Judea, Egipt, Libia były pod władaniem gromowladnej Romy. — Benito na tych tablicach kazał również wyrzeć, że Malta i Tunis też były włościami panów znad Tybru, a co więcej cała Galia (Francja) oraz jeszcze nieco dalej, bo poza kanałem La Manche, były zamki rzymskie, które sięgały nawet po Szkocję. Anglicy niewiele sobie robili z tych tablic propagandowych przy via dell'Impero, bo przecież nie kto inny tylko oni zasugerowali Mussoliniego, że jest reinkarnowanym Cezarem, oczywiście Juliuszem Cezarem, i duce święcie w to wierzył. Nie bali się, że będą musieli oddawać Malte, która nota bene kupili za gotówkę od Kawalerów Maltańskich. — Już nie mówię, aby ktokolwiek sądził nad Tamizą że Mussolini będzie się domagał zwrotu zamków w Szkocji. Mimo rzekomych wysiłków Londynu, aby Mussoliniego powstrzymać od inwazji na Abisynię, dowodem czego miało być przyjazd ministra Edena do Rzymu, pragnął tego, aby dyktator włoski wysłał do Afryki Wschodniej olbrzymią armię, gdyż w ten sposób osłabił się militarnie i gospodarczo. Na wypadek późniejszej wojny w Europie, Włochy nie będą miały siły do efektywnej pomocy Niemcom. Tak rozumowali podówczas Anglicy. Francuzów trochę denerwowały okrzyki Mussoliniego rzucane w stronę swej siostry łacińskiej z żądaniem Nicei, Sabaudii i Korsyki, nie mówiąc już o Tunisie i jeziorze Czad. Pan Lawal, ówczesny premier Francji, próbował nawet dogadać się z Mussolinim i podarował mu kawałek Sahary bezużytecznej z kilkoma oazami i paroma tysiącami tybulców.

Po via dell'Impero rozbudzały się apetyty Włochów na Abisynię, jako krajną mlekiem i miodem płynącą, a sam Mussolini kapral bersalierów, pragnął też zasłynąć zwycięstwami i stworzyć Imperium Romanum. Wiedział, że Negus nie ma odpowiednio przygotowanej armii, brak mu artylerii. Tylko karabiny zakupione w Polsce wyposażyły kilka pułków abisyńskich i dobre byłyby na partyzantkę, ale nigdy przeciwko broni nowoczesnej, jak: czołgi, karabiny maszynowe, wszelkiego rodzaju artylerię i silne lotnictwo z ciężkimi bombowcami firmy Caproni, które dwa lata przedtem przeleciały dużym kluczem z Italii (Orbetello) do Chicago i z powrotem.

Psychozę wojenną przeciwko Abisynii popierał w całej rozciągłości kler włoski z papieżem na czele. Arcybiskupi Mediolanu, Neapolu, Palermo itd. staneli wyraźnie i zdecydowanie po stronie Mussoliniego. A było ich dosyć dużo, bo: 7 kardynałów, 30 arcybiskupów i około 70 biskupów, którzy zachęcali dyktatora Włoch do napaści na kraj Negusa. Byli tacy biskupi, którzy oświadczali, że kler włoski gotów jest przetopić dzwony na armaty, „aby przyczynić się do zwycięstwa faszystowskich Włoch”. Inny, biskup Sieny mówił — „błogosławie wielkiego duce i naszych żołnierzy, idących do zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości”.

Biskup Nogary pisał w liście pasterskim, że „jako obywatel włoski uważa wojnę tę za

świętą i sprawiedliwą”. Kardynał arcybiskup Mediolanu Schuster głosił: „że wojsko faszystowskie walczy o triumf krzyża Chrystusa w Abisynii, otwierając wrota propagandzie misyjnej”. Kiedy Liga Narodów ogłosiła sarkację gospodarcze przeciwko Włochom z racji napaści na bezbronna Abisynię, Włochy księża pośpieszyli z podarkami na wojnę abisyńską, oddając Mussolinemu klejnoty kościelne, dzwony itp. skarby, aby dopomóc rządowi dyktatora do pokonania trudności ekonomicznych i zagrabić kraj królowej Saby.

W dniu 5 października 1935 roku De Bono ze strony Erytrei, a Grazini ze strony Somali uderzyli na biedną Abisynię. Mussoliniego rozgrzeszył główny organ jezuitów „Civiltà Cattolica”, pisząc w dniu 15 lutego 1936 roku co następuje: „Wszyscy uznaliśmy zasadę: wojna, a wraz z nią i aneksja przy użyciu siły jest sprawiedliwa, kiedy ma charakter środka koniecznego dla ukarania winnych obrzydliwej, dla pomśzczenia krzywdy, dla uzyskania zadośćuczynienia za niesłuszne pogwałcenie prawa i dla przywrócenia porządku i sprawiedliwości. Po wyczerpaniu środków pokojowych jest rzeczą dozwoloną, a czasem nawet nieodzowną, zastosowanie środków przymusu, usprawiedliwiających najazd na cudze terytorium, zajęcie i przyłączenie go do swego państwa w celu zachowania porządku i zagwarantowania pokoju”. Boże drogi! Cóż to za bolesne zakłamanie. Czymże jest wszelka dyalektyka wobec tej kazuistyki watykańskiej. Przecież nikt nie obrażał Włochów, a najmniej Abisyńczyków. A Chrystus mówił: „Jeżeli cie uderzy w lewy policzek — nadstaw prawy...”. Rozumowanie „Civiltà Cattolica” zapewne wzięte zostało z jakiegoś orzeczenia senatu rzymskiego z epoki Augusta, Klaudiusza, Septymiana Severa. Kiedy szli, aby napadać na kraj niewinny, mówili, że jest winny, że trzeba zaprowadzić ład, porządek, prawdziwy pokój. Jeżeli to ma być Pax Romana — to niechaj Bóg Wszchemogący strzeże świat od takiego pokoju.

Wkrótce po rozpoczęciu działań wojennych przeciwko Abisynii wyjechał tam zięć Mussoliniego jako pułkownik i dowódca eskadry La Disperata. Dlaczego ten minister propagandy nazwał swoją eskadrę La Disperata, trudno wytłumaczyć. Przecież nie był to krok desperacji, ale wprost piracki. Ciano kazał wmontować na bombowcach beczki z impertyem i polewał z góry całe oddziały Abisyńczyków. Gineli masowo, a później saperzy włoscy składali ich ciała na stosy i palili. To była desperacja prawdziwa, ale dla Abisyńczyków.

W czasie pobytu hr. Ciano w Abisynii, w Rzymie bawił przez kilka miesięcy wysłannik Hitlera Rudolf Hess i stale towarzyszył panu królowi Eddzie Ciano. Hess pozyskał wówczas Mussoliniego bez reszty.

W maju 1936 roku Włochy zajęli Addis Abebe, stolicę Abisynii. Negusa z rodziną wywieźli Angliję samolotem do Londynu. W czerwcu wrócił do Rzymu pełen glorii i chwały pułkownik hr. Ciano. Wkrótce został ministrem spraw zagranicznych. We wrześniu udał się do Berlina i wątek 17 września został podpisany nowy układ pomiędzy Włochami i Niemcami, zwany „Os Berlin Rzym”. Gestapo już wtedy zaczęło po cichu osiedlać się na Półwyspie Apenińskim, przygotowywać się do pilnowania Włochów, aby nie zdradzili Führera.

Po zajęciu stolicy Abisynii, Mussolini ogłosił podbite terytorium cesarstwem, które włączył do Italii. Król Wiktor Emanuel otrzymał tytuł króla Włoch i cesarza Abisynii. Adug została pomśczona. Tron królewski przywieziono do Rzymu, ale Abisyńczycy nie poddali się całkowicie. Partyzantka Arwała jeszcze długo, Gineli tam nawet masowo żołnierze włoscy. Po via dell'Imperio spacerował faszystyczny różnego autoramentu i pokazywali tablice — z plastyczną mapą Imperium Romanum. Mussolini został uznany za wielkiego wodza. Papież przyznał Włochom prawo do „przestrzni życiowej”. Deus est mirabilis — fortuna variabilis!

Szkoda, że większość Polaków, szczególnie rzymskokatolików, nie zna bliżej historii katolickiego narodu rzymskiego. Szkoda, że nie zna morale i etyki tych, co pod tronem watykańskim siedzą. A warto.

J. CZERWIŃSKI





# „IDŹCI WINNI

**W** DNIU 27 CZERWCA w Biskupiej w Warszawie odbyła się konferencja Księży w Kościele.

Tematem obrad było: „Wzrost i rozwój duszy, wykształcenie, erygowanie trzeciej klasy”. Przed rozpoczęciem sesji Mszy św. wzięto udział w konferencji naukowej.

Uczestnicy konferencji uczestniczyli w Mszy św. i Komunii św.

W wigilię Apostołów Piotra i Pawła zgromadzili się wyznawcy Kościoła w Warszawie.

Święcenia kapłańskie, które odbędą się w najbliższym czasie, będą żywie zainteresowaniem Kapituły i członków Rady Kościoła, którzy w ostatnich latach pod kierunkiem Ks. Biskupa Dr. Maksymiliana

W dniu tym także połączono się z Kościołem Polskim w Nowej Hucie.

Hymnem Kościoła „Tyle uroczystość”.





# I WY DO CY" (Mt. 20, 7)

1961 r. w sali konferencyjnej Kurii w Krakowie odbyło się posiedzenie Rady

o sprawy misji Kościoła Polskokatolickiego w Krakowie oraz sprawy personalne. Uczestniczył w nim ks. Biskup Ordynariusz Maksymilian Prytycki p. w. Miłosierdzia Bożego i wygłoszył

przemówienie. Obecni kapłani przystąpili w czasie

przebiegu Mszy św. w kościele św. Pawła, mimo ulewnego deszczu, licznie. Wzięli także udział młodsi kapłani, którzy

zostały poświęceni przez J. E. Ordynariusza. W tym czasie odbywają się kilka razy w roku, zawsze w kościele św. Pawła, uroczystości święceń kapłańskich oprócz Mszy św. Wzięli także udział młodsi kapłani, którzy

zostały poświęceni przez J. E. Ordynariusza. W tym czasie odbywają się kilka razy w roku, zawsze w kościele św. Pawła, uroczystości święceń kapłańskich oprócz Mszy św.

W tym czasie odbywają się kilka razy w roku, zawsze w kościele św. Pawła, uroczystości święceń kapłańskich oprócz Mszy św.





sił inspirowanych przez czynniki zagraniczne. Rozpoczęła się walka nowego ze starym. Stare musiało skapitulować. Zagospodarowano Ziemię Zachodnią, odbudowano spaloną Warszawę, miasto bohaterskie. Wyrosły nowe miasta, osiedla. Wspaniała Nowa Huta — Huta im. Lenina. Ponad pół Polski objęto dobrodziejstwem światła elektrycznego. Zniknęła bezpowrotnie społeczna klęska bezrobocia, szkoły i uczelnie otwarte zostały dla synów robotników, chłopów i inteligencji pracującej. We wszystkich dziedzinach uzyskano optymalne wyniki i imponujące osiągnięcia, świadczące o niezwykłej prężności naszego narodu, który śmiało wykorzystuje szanse dziejową — odbudowy, rozbudowy i stworzenia Polski jako państwa sprawiedliwości społecznej, wolnej od wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka.

Dzień 22 lipca — od 1944 r. obchodzimy jako dzień Wyzwolenia Narodowego, dzień, w którym dokonujemy bilansu naszych osiągnięć. Cieszy nas każda nowo wybudowana szkoła, fabryka, każdy kilometr nowej szosy, zelektryfikowanej kolei, radością nas napawa widok uśmiechniętych dzieci i ich matek wolnych od troski o chleb powszedni, bo można nań zarobić, jeśli się chce pracować.

W dniu 22 Lipca ślemy nasze serdeczne pozdrowienia wszystkim ludziom pracy, wszystkim Polakom w ojczyźnie i tym, którzy na obczyźnie, z dala od naszych trosk i kłopotów, może żyją materialnie lepiej, ale niewątpliwie życzą swej oddalonej Macierzy jak największych sukcesów. Pozdrawiamy naszych braci w Stanach Zjednoczonych, w krajach obu Ameryk, pozdrawiamy emigrantów przebywających w Anglii, którzy przestali być emigracją polityczną, a stali się emigracją zarobkową. Pozdrawiamy Polaków w Niemczech, Francji, wszystkich naszych rodaków, gdziekolwiek oni znajdują się.

Pozdrawiamy wszystkich ludzi dobrej woli, ludzi miłujących pokój, bliźnich całego świata.

(O)

Pol. J. Raczynski

Są wydarzenia, koło których przechodzi się nie zwracając na nie uwagi, a których sens historyczny poznajemy później.

W wieczornym nasłuchu radiowym, w dniu 22 lipca 1944 r. przeczytałem wiadomość o tym, że w Chełmie ukontynuował się Komitet Wyzwolenia Narodowego. Młody praktykant doręczając mi stenogram nasłuchu — powiedział: „Chełm jest zajęty i tamtejsza rada miejska ogłosiła jakiś wielgasy manifest!”...

Długo czytywałem się w wielostronicowy tekst odbioru radiowego. Do mojej świadomości docierały powoli słowa Manifestu PKWN:

- ⊙ nawiązując do najszczytniejszych tradycji Narodu...
- ⊙ urzeczywistniając wyzwolenicze idee polskich mas pracujących...
- ⊙ wkraczamy na Ziemię Polską udręczoną...
- ⊙ programem naszym wyzwolenie społeczne, obalenie władzy kapitalistów, obszarników, zbudowanie Polski Ludowej wolnej, doskonałego Jutra, Polski silnej gospodarczo, Matki łagodnej, ale wymagającej. Polski, do której wszyscy tęsknimy.

Nie minęło 12 godzin, kiedy znów (tym razem z Lublina) usłyszeliśmy na falach eteru melodię: Jeszcze Polska nie zginęła...

Łza się zakręciła w oku. Ta melodia mobilizuje. Stanęliśmy „na baczność” w zatekłym pokoju, w którym mieścił się nasłuch, powielacz i nieprzebrane archiwum prasy podziemnej.

Dalsze wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Ofensywa nadciągała ze wschodu. Pod jej naporem wojska niemieckie wycofywały się ustawicznie.

Coraz większe tereny Polski odzyskiwały upragnioną wolność. Przyszły dni tragiczne. 63 dni Powstania Warszawskiego, nierównej walki z okupantem zakończonej zagładą Warszawy, tułaczka jej mieszkańców po całej Polsce i obozach koncentracyjnych Niemiec hitlerowskich.

Wreszcie przyszedł styczeń 1945 r. Zwycięska ofensywa wypierała wroga ustawicznie coraz dalej, dalej. W Polsce zaczął działać początkowo Rząd Tymczasowy. Przystąpiono do odbudowy państwa zniszczonego działaniami wojennymi. W granicach Polski znalazły się pradawne Ziemię Piastowskie: Ziemię Zachodnią, Wrocław, Szczecin.

Ledwo umilkły dźwięki, rozpoczęło się wielkie dzieło budowy Polski Ludowej. Trzeba było odrabiać wiekowe zaległości, przedstawiać strukturę kraju rolniczego na współczesny model państwa uprzemysłowionego. Praca nad tym dziełem napotykała na różne trudności ze strony przeciwników w kraju i



Ks. Bogusławski pod wrażeniem prowadzonej dyskusji na tematy światopoglądowe ze Starczyńskim i Siedleckim, głębiej analizuje pewne problemy.

Katolicyzm rzymski jako doktryna nie odpowiada mu w pełni i nie zaspokaja jego umysłu i serca. Konfratry i ich prymitywna i intelektualna teologia nuzyla go i stawała się mu obca.

Nie można bez Boga wytłumaczyć stworzenia wszechświata i celowości życia ludzkiego, ale nie jest On takim, jakim go przedstawia rzymska teologia.

Na propozycję księdza Bogusławskiego po obiedzie księża poszli zobaczyć kościółek, stojący w pobliżu plebanii-palacyku. Kościół raził ubóstwem. Krzycząco kontrastował z bogactwem plebanii. Był drewniany. Krzyż na wieży skrzywiony. W dachu brakowało kilkanaście gontów. Drzwi wejściowe opuszczone, trzeba było je siłą podźwignąć, by móc je otworzyć i wejść do wnętrza. Kościółek odwiedzało miejscowi ludzie tylko w niedzielę, w dni powszednie przychodziły trzy, czasem cztery babinki. Zaraz po mszy, proboszcz sam kościół zamykał. Nie miał stałego zakrystiana, nie starczyło na to pieniędzy. W niedzielę i święta pomagali w kościele na zmianę co więksi gospodarze. Z nimi też proboszcz kolegował się, grał w karty i popijał. Do mszy służył mu syn gospodyni.

Wnętrze kościoła tchnęło stęchłym, wilgotnym powietrzem. Główny ołtarz wyglądał jak opuszczony, bezradny kaleka. Krzyż maleńki, blaszany, stał na odrapanym tabernakulum. Cztery lichtarze różnych form i jakości. Obrus nie pierwszej czystości. Ani jednego kwiatka! Dywan, łowicki kilim, sfaldowany i po stronie ewangelii postrzępiony. Lampka oliwna wisiała zimna, martwa. Balustrada bez obrusa. Li-che stacje Drogi Krzyżowej w sosnowej oprawie. Ławki bez oparcia.

Zobaczywszy ten przybytek Boży nawet księża oniemieli, a ksiądz proboszcz Gondecki widząc zmieszanie konfratrów swoim tubalnym głosem przynaglał do wyjścia.

Od zachodu płynęły chmury ciemne, szare. Słońce już się schowało. Nagie ramiona wysokich topoli drżały, jakby ich pniami ktoś poruszał, a było mimo wszystko jeszcze cicho, bezpowietrznie. Księża wrócili do uprzątniętego już gabinetu, służącego dzisiaj również za jadalnię. W pobliżu wysokiego, kaflowego białego pieca stał stolik bridżowy, a tuż obok pod ścianą lodówka elektryczna z różnymi wódkami i likierami. W świetle wielu żarówek, doskonale widoczne, przyciągały różnobarwne sceny z mitologii greckiej, wymalowane artystycznie na suficie gabinetu. Wokół Posejdoną jadącego na rydwanie, ciągniętego przez ogniste rumaki, wzrok pieściły zgrabnie zbudowane nagie nimfy. Harmonizował z nimi obraz Styki, przedstawiający Arabkę z obnażoną piersią, wiszący na przeciwnej ścianie niedaleko drugiego pieca. Na znajdującej się tu kanapie i kilku klubach usiedli księża nie grający w bridża. Brakowało tylko księdza Bogusławskiego.

Przy stolikach bridżowych już przy pierwszej licytacji zrobiło się głośno i wesoło. Grali po złotówce. Licytację prowadził ksiądz Kondecki ze swoim partnerem księdzem prof. Traczyńskim. Po krótkim zastanowieniu się, kiedy partner podwyższył licytację do trzech pików, ks. Gondecki zapowiedział szlemika w pikach. Pierwszy z przeciwników, ksiądz prałat Owidom skontrował, ksiądz Traczyński i drugi przeciwnik księdza proboszcza, Milczarek, spasowali i rozpoczęła się gra. Stawa gospodarza jako dobrego bridżysty rozeszła się już nie tylko po okolicy, ale dotarła też do dalszych regionów. Był to w sile wieku mężczyzna. Wysokiego wzrostu. Otyły, z wydatnym brzuchem. Głowa okrągła, bodaj jak globus i bez jednego włosa. Zresztą rysy twarzy regularne, tylko dolna warga zwisała i odsłaniała lekko dolną szczękę bogato wyłożoną. Cera biała — robiła wrażenie pozbawionej zupełnie krwi. Po wyjściu przeciwnika krzyknął doniośle:

— Przy takim wyjściu mamy szlema!

W grupie księży siedzących wygodnie pod obrazem Arabki o rozmarzonych oczach i obnażonej piersi, przewodził trzeźwo myślący, o wybitnie społecznym nastawieniu, długoletni prefekt szkół średnich, ksiądz doktor Antoni Świątkowski. Mówił właśnie o rosnącym krytycyzmie młodzieży w stosunku do spraw religijnych w ogóle, a w szczególności do tych podstawowych zagadnień, co do których kraczowo inne stanowisko zajmuje materializm czy racjonalizm, czy nawet egzystencjalizm. Podkreślił, że sytuacja prerakta często jest bardzo ciężka i nie do pozazdroszczenia; nie umie dać młodzieży wystarczająco przekonujących

odpowiedzi i wyjaśnień. Stwierdził też dalej między innymi uwagami, że na lekcjach religii liczba absentujących coraz się zwiększa. A ks. prob. Kraszynowicz dodał, że i na lekcjach religii, udzielanych młodzieży w kościele, również zmniejsza się liczba przychodzących, a gorące apele do rodziców, aby przysyłałi swoje dzieci, niewielkie odnoszą rezultaty. W ogóle — zauważył dalej ks. Kraszynowicz, że z katolicyzmem jest bardzo źle. Wyjaśnił, że pracuje w swojej parafii już z górą dwadzieścia dwa lata, a nie widzi u ludu żadnej poprawy ich moralności i religijności w ogóle. Te same grzechy, te same też zabobony religijne. Słowem, ta sama sytuacja: jeden katolicyzm to — teoretyczny katolicyzm, głoszony z ambon i na katechizacji dzieci, i drugi katolicyzm — to katolicyzm wytworzony sobie przez wiernych. Zachodzą między tymi katolicyzmami takie różnice, jak między dniami i nocą! I jak nie można — mówił ks. prob. Kraszynowicz, usunąć nocy, przedłużając o jej godziny dzień, tak nie da się zmienić natury ludzkiej, aby skrupulatnie i konsekwentnie realizowała nakazy etyki katolickiej. Trzeba się zgodzić z tym, że ludzie idą zawsze za swoimi wskazaniem, zwłaszcza w zakresie przykazań szóstego i dziewiątego, siódmego i dziesiątego.

— A i przyjmowanie sakramentów świętych jest u bezwzględnej większości mechaniczne, a jakże często faryzeuszowskie — dorzucił młody jeszcze kapłan, ks. wikary Gregorzewicz.

— Rzeczywiście, katolicyzm rzymski, chociaż tak bardzo ekscytuje masę — zabrał głos ks. kanonik Tomasz Jedlicz — zdaje się być kolosem na glinianych nogach. Oni wierzą nieświadomie, a i często dzisiaj jakby z przekory. Cierpieć za katolicyzm zdolni byłiby chyba tylko nieliczni. A młodzież, tak, młodzież również na wszech przestaje być potulna. Idzie coraz liczniej swoimi drogami. Wielu, oj, wielu już nie chwali Pana Boga przed napotkanym kapłanem, a nawet wśród dzieci uczęszczających na naukę przygotowawczą do sakramentów świętych zdarza się, że jedno i drugie wprowadzić może nieświadomie, ale jednak faktycznie, zadając pytanie, czy w ogóle Pan Bóg istnieje. Jest źle, jest bardzo źle!

— Ale dlaczego tak jest? — spytał ks. proboszcz Sęka.

Przy stoliku bridżowym wybucha sprzeczka. Górował głos ks. Gondeckiego. Zanościło się w ogóle na rozwiązanie gry. Alkohol, popijany niezbyt rzadko przez grających, podniecał i podburzał, a równocześnie gmatwał logikę. W tym momencie wszedł do gabinetu ks. Bogusławski. Gospodarz zobaczywszy go, bez namysłu zaprosił na arbitra.

Twarz księdza Bogusławskiego zdradzała toczącą się w nim walkę. Był blady. Policzki lekko opadły. Pod zmęczonymi oczami widniały charakterystyczne bruzdy biegnące równoległe do owalu oczu. Ich spojrzenia były obce, dalekie. Dlatego też — chociaż Bogusławski niezłe orientował się w bridżu — musiał zdołać się na nie lada wysiłek, aby odejść od gnębiących go problemów, a zająć się sporną blachostką, wynikłą w grze towarzyskiej z powodu nadużycia alkoholu. Sam już od dawna nie pił wódki pod jakąkolwiek postacią. Nie palił też. W karty grał bardzo rzadko — a jeśli zmuszony okolicznościami czynił to — grał krótko. Spór udało mu się rozwiązać i bridżysty skończywszy tą grą, rozpoczęli drugiego w innych parach partnerów tej samej grupy.

Na pytanie ks. proboszcza Sęki, pośpieszył z odpowiedzią dotąd siedzący w milczącym skupieniu ks. prob. dr Aleksander Czerwiński. Na spór brydżystów nie zareagował. Po kilku niejasnych zdaniach stwierdził, że katolicy nie czynią prawdziwie mocnych wysiłków — aby żyć zgodnie z wymogami przykazań Bożych i kościelnych, że oni postępują tak, jak im lepiej i łatwiej i dlatego stan katolicyzmu w naszym kraju jest taki opłakany, taki analfabetyczny. Zdanie to dosłyszawszy zbliżający się do grupy ks. Szymon Bogusławski. Jego nagłe zjawienie się, zwłaszcza po dość długo trwającej nieobecności, wywołało osobliwą reakcję konfratrów. Przestali mówić. On też nie mówiąc słowa, usiadł na wolnym krześle. Po chwili dopiero, obracając w rękę przyniesioną ze sobą chryzantemę, głosem zupełnie spokojnym ale zdecydowanym — nawijał do ubozuchnego kościółka — widać myślał o nim w czasie samotnej przechadzki po parku proboszczowskim. Starał się odtworzyć piękno tego ubóstwa i kontrastowo rzecz ujmując stwierdził, że i człowiek wobec majestatu nieznanego nam bliżej Boga, albo raczej źle przez nas znanego i jeszcze fałszywie czczonego, winien być równie prosty, bezpośredni, ubogi.

Tu jeden z konfratrów zaprotestował — po czym streścił w kilku zdaniach toczącą się dyskusję i powtórzył wyraźnie patrząc na Bogusławskiego treść wywodów ks. proboszcza Sęki. Wypowiedział się za dalszym dyskusowaniem tych zagadnień, do poruszonego zaś przez Bogusławskiego tematu już nie wrócił. Ale Bogusławski, chociaż nie podtrzymał swojej myśli uprzednio wyrażonej — z głosu nie zrezygnował i z mocą powiedział, że za analfabetyzm religijny katolików w ogóle, nie tylko polskich, i za dwulicowe życie i postępowanie wyznawców katolicyzmu — winić trzeba nie tylko katolików świeckich, ale i duchowieństwo, a również, tak, przede wszystkim biskupów.

Ks. Czerwiński znowu zaprotestował, a z nim odezwał się jeszcze jakiś głos. Reszta milczała. Bogusławski niezrażony po chwili mówił dalej, a raczej pytał, pytał coraz dalej, chociaż nie otrzymywał odpowiedzi, albo odpowiadał sam:

— Kto uczył i uczy katolicyzmu ludzi świeckich?  
 — My, kapłani!  
 — A nas kto uczył?  
 — W imieniu biskupa kapłani — profesorowie.  
 — A biskupów kto ustanawia?  
 — Papież!  
 — Pytam się was: jeśli biskupi uczyli nas katolicyzmu, a my uczymy go wiernych, oni zaś postępują według słusznych prawd, to jest to albo wina nasza — bo źle uczymy, a może też źle zostaliśmy nauczeni — albo jest to wina nauki, która głosimy. Tak czy nie?

— Ale czy sama nauka — to znaczy jej treść, decyduje tylko o jej przyjęciu się, czy też żywy przykład uczących jej?

— Jestem przekonany — ciągnął ks. Bogusławski zdecydowanie — że nawet błędna nauka zmusza do postępowania i działania według niej, jeśli głoszący ją konsekwentnie według niej żyją!

Słowa ucza, ale dopiero przykłady pociągają!

— Katolicyzm jest trudną doktryną! O podstawowych zagadnieniach życia nie daje wiedzy, lecz każe wierzyć w swoje sformułowania. Karmi abstrakcjami, które ujmują w dogmaty. Za inne zapatrywania wyklina! Nadto, tak i to jest najważniejsze, dyskredytuje katolicyzm, niweczy wiarę u ludzi myślących, tak, również u kapłanów, o czym świadczy fakt, iż ogół głosicieli katolicyzmu nie żyje według tej religii: zarówno kapłani, jak biskupi! Więc albo nie wierzą w to co głoszą, albo głoszą prawdę, których sami nie mają zamiaru zrealizować w swoim życiu, a wymagają, aby tyle sił mieli do ich urzeczywistnienia w swoim życiu ludzie świeccy. Bądźmy szczerzy ze sobą! Zanalizujmy w tym gronie nasze otoczenie i siebie samych, również naszych prałatów, kanoników i biskupów.

Słowa ks. Bogusławskiego wywołały wielkie wrażenie. Ale nikogo nie przeraziły, raczej — widać to było — rodziły śmiałość wśród obecnych i zachęcały do szczerych wypowiedzi. Nastąpiły one niewatpliwie zaraz, w tej chwili, gdyby nie wtrącił się ks. prob. Gondecki, który od chwili przysłuchiwał się słowom Bogusławskiego.

— Po co wam zastanawiać się nad słowami, których nie zmienicie i których nie da się zmienić bez pogwałcenia natury ludzkiej. Źle wam? Macie pieniądze, macie piękne mieszkania, macie co jeść i w co się przyodzierać. Możecie się też zabawić, popić, potańczyć. Czego więc wam jeszcze potrzeba! — I odszedł, bo go już bridżyści wzywali.

Włosy ks. kanonika Jedlicza już dawno zbielewały. Pomarszczyła się też szczupła twarz. Policzki wydatnie zwisły. Szare oczy patrzyły mądrze i spokojnie. Ks. kanonik wstał z wygodnego klubu. Dvskretnie przeciągnął się. Był średniego wzrostu — raczej szczupły, już po sześćdziesiątce. Usiadł z powrotem, a znalazłszy wygodną pozycję w szeleszczącym delikatną skórą klubie, położywszy pod plecy słicznie haftowaną poduszkę, czekał sposobnej chwili, by zabrać znowu głos. Uwaga ks. Gondeckiego nie znalazła aprobaty, ale nie wywołała też zasadniczego sprzeciwu, zrodziła tylko lichy ze sobą powiązane uwagi. Widać było, że grono to wolało co rychlej wrócić do przerwanej toku zasadniczych rozważań, a przede wszystkim podjąć analizę w postaci samokrytyki proponowanej przez Bogusławskiego.

— Jeśli kto — to biskup winien być czynicielem sprawiedliwości — powiedział ks. kanonik, nawiązując do słów Bogusławskiego i rozpoczął proponowaną analizę. Sprawiedliwość jest jedną z podstawowych cnót, zwie się jak jej trzy inne siostry — kardynałna. Przedmiotem sprawiedliwości jest prawo. Biskup w zakresie kościelnym jest częściowo podmiotem prawa, ale głównie ustanowiono go stróżem powszechnego prawa kościelnego. W myśl kanonów prawa kościelnego winien np. ogłaszać konkurs na wakujące beneficja i oddać je najgodniejszym. Mój biskup tak postępuje tylko odnośnie lichych probostw. Konkurs na beneficja duże i intratne, albo



pod innym względem dogodnie wprowadzić też ogłasza, ale czyni to tylko, aby zewnętrznie prawu stało się zadość. Faktycznie w chwili ogłaszania konkursu na wakujące dobra beneficjum, jest ono już zajęte. Oddał je biskup po cichu kandydatowi, którego mu podał według własnej etyki żyjący jego kapelan, umiejący „iść po trupach”, albo temu — kto go wspierał w czasie okupacji paczkami i innymi dobrodziejstwami — albo też temu — kto umie go adorować i nadska-kiwać mu.

Księża pisza wnioski do Kurii, ubiegają się o niby wolną parafię, a wszystko czynią na próżno, bo już ci, którzy obdarowywali biskupa, z kolei przez niego zostali obdarowani, często nawet jeszcze przed ogłoszeniem konkursu. Tak, biskupa nie obowiązuje prawo. On czuje się zawsze jeszcze udziałnym księciem, który jest poza i ponad sprawiedliwością. Jest tak mało ojcowski, przyjacielski; z zasady obca mu jest podstawowa doskonałość chrześcijańska — pokora. Księża zaś w stosunku do niego muszą być usłużni, potulni, sprawiedliwi, on może się kierować kaprysami, prywatą lub wolą kapelana, którego wbrew opinii całej diecezji faworyzuje i nie wiadomo dla jakiej przyczyny boi się go nie posłuchać, albo posłać na parafię. Podejrzewają ich nawet... — ale zdania nie dokończył. A po chwili dodał jeszcze — oto, jak biskup chronicznie i systematycznie przestrzega katolickiej sprawiedliwości i uczciwości. Czyż księża widzą to, mają być inni, a skoro z kolei dostrzegają to u biskupów i kapłanów katolickich świeccy, czyż oni mogą czuć się związani na serio z katolicką sprawiedliwością? Przykład idzie z góry!

— Mało tego! — ciągnął dalej ks. kanonik Jedlicz. Nie tylko ten biskup, ale i kilku innych osobiście mi znanych, faktycznie za nic sobie mają cały szereg kanonów i też katolicyzmu, chociaż formalnie starają się być w zgodzie z prawem. Oni mają swoją etykę, swoją biskupią etykę. Oto między innymi taki dowód. Po co w kościele w ogóle są odznaczenia, nie wiem. Ale, o ile się orientuje, papież ustanowił je jako nagrodę dla tych kapłanów i katolików świeckich, którzy swoim życiem i pracą specjalnie się wyróżnili. Znam konkretne, bardzo liczne wypadki, większość wypadków, że biskup stara się o odznaczenia i odznaczenia kapłanów, którzy jemu oddali osobiste usługi, przeważnie gospodarcze i materialne, nie tych, którzy żyją po katolicku i pracują na większą chwałę Bożą i pożytek Kościoła. Ja sam zostałem kanonikiem, bo wstawił się za mną jeszcze przed wojną mój kuzyn, hrabia Jedlicz, składając do szkatuły biskupiej niby ofiarę, a właściwie poważny okup. Ale są przecież też odznaczenia dla katolików świeckich. Owszem, szambelanami papieskimi różnego auro-ramentu, na propozycje biskupa, papież mianował i mianuje różnych hrabiów, baronów i innych możnych. Nie zawsze życie ich mieści się w ramach przykazań, ale zawsze byli oni czy są przyjaciółmi biskupa i jeśli trzeba było umieli otwierać dla biskupa i papieża sakwy, czy wyjednywać dla nich przywileje kościelne u kapitalistycznych władz państwowych. Pokażcie mi — rozgorączkował się kanonik — chociaż jednego robotnika, chłopca czy nawet rzemieślnika, którego by papież odznaczył szambelaństwem? A wiercie mi, że życie ich było i jest bardziej katolickie niż hrabiów i baronów. Ale cóż oni mają twarde i chropowate ręce, w bridża nie grają, paczek nie dosyłają, no i do niedawna nie dzierżyli władzy!

Gospodarz poprosił do kolacji. Zrobił się wieczór. Ale ks. kanonik chciał jeszcze dokończyć swoje wywody, więc na aprobatę wszystkich konfratrów, którzy go z zainteresowaniem słuchali, zgodził się też ks. Gondecki. Polecił służbę podać kolację za pół godziny i razem ze swoimi kolegami bridżowi mi dosiadł do dyskutujących konfratrów.



# PAXOWSCY ŚWIĘCI...

„PAX” to na pewno pozytywna organizacja, która odgrywa pewną rolę społeczno-ekonomiczną w naszym życiu.

Ile razy jednak działacze paxowscy lub publicyści poruszają problemy teologiczne, tylekroć publika się i tworzą błędne koło, z którego wyjść nie potrafią. Słowem, z teologią żyją na bakier. Inna sprawa, że teologia nie należy do nauk postępowych i bez niej wielu ludzi życie sobie w Polsce urządza.

„Pax” jednak jeszcze teologii potrzebuje i to tej „jedynobawczej”. „made in Vaticano”.

Leży przede mną „Słowo Powszechne” z dnia 18.VI.1961 r., które dla popierania „Paxu” prenumeruje. Przeczytałem w nim artykuł czołowego publicyście paxowsko-katolickiego Jana Wagnera pt. „Kogo naśladować”.

Czego tam nie ma? Wyczytałem, że „chrześcijaństwo jest doktryna złożona z prawd wiary i moralności”, że kiedyś św. Wincenty a Paulo był wzorem osobowym, a dziś nie. Dalej pisze autor o środkach produkcji, o bezklasowości, społecznym internacjonalizmie i Bóg raczy wiedzieć jeszcze o czym.

Ale podobno koniec wieńczy dzieła.

Artykuł p. Wagnera wieńczy natomiast wniosek i pointa.

Wnioski są takie:

Musimy szukać nowego wzoru do naśladowania w życiu codziennym. Ale jak długo, nie mamy go

(Pax w ciągu 15 lat nikogo takiego nie wydał), tak długo musimy się trzymać starych wzorów osobowych. Gdy chodzi o pasję poznawczą i wiedzę, to autor nam poleca św. Tomasza z Akwinu.

Gdy chodzi o protest przeciwko nędzy, to św. Wincentego a Paulo.

W pracowitości poleca nam naśladować św. Pawła.

W cierpliwości zaś i wytrwałości uczyć się mamy od Szymona Słupnika.

Szanowny autor kończy swój artykuł słowami „te cechy to cenny budulec dla nowego wzoru osobowego”.

Wprawdzie szanowny autor o wielu jeszcze pasjach i problemach zapomniał. Bo na przykład, gdy o siłę chodzi, mógłby polecić do naśladowania Herkulesa, gdy chodzi o loty kosmiczne Twardowskiego. W hojności i w szczodrości należałoby zalecić królowa Sabe i św. Mikołaja.

W zachowaniu czystości — Orygenes.

Tylko łatwo napisać, ale jak tu naśladować np. takiego Tomasza z Akwinu, o którym większość społeczeństwa za wiele nie wie. Stworzył wprawdzie teoretyczne podstawy feudalizmu, ale gdyby ktoś dzisiaj chciał iść w jego ślady, nie znalazłby wielu zwolenników.

Szkoda, że szanowny autor nie znalazł kogoś z bliższych nam ludzi o dużej wiedzy i pasji poznawczej, których dorobek ma wartości trwał dla każdej epoki. Może dałoby się znaleźć ta-

kich nawet w Polsce. Ale p. Wagner widocznie jest zwolennikiem importowanych świętych i wzorów osobowych.

Na czym polegał protest przeciwko nędzy św. Wincentego a Paulo — to już zgola nie rozumiem.

On nie tylko nie protestował, ale uważał taki stan za naturalny i z prawem Boskim zgodny. Bo gdyby nie było nędzarzy, bogaci ludzie nie mieliby zasług w dawaniu jałmużny.

On oczywiście ma też zasługę, bo był pośrednikiem.

Ja tam znam innych protestujących przeciwko nędzy, bardziej realnie i skutecznie, ale przez grzeczność ich nazwisk nie podam. Gdy o pracowitość chodzi — św. Paweł na pewno był pracowity, ale czy p. Wagner nie spotkał pracowitego człowieka naszej epoki. Czyżby trzeba było aż do tamtych czasów i do Małej Azji sięgać?

Z jednym wzorem osobowym z szanownym autorem całkowicie się zgadzam, aby naśladować w cierpliwości i wytrwałości Szymona Słupnika. Postawić takiego faceta obok kolumny Zygmunta i niech stoi... Gdyby po miesiącu zszedł na ziemię, to w kolejce w „Delikatesach” nawet po 2 godzinach czekania nie mruknąłby nawet słowa. A tak ludzie się denerwują, brak im bowiem cnoty cierpliwości i wytrwałości, i to nie tylko zwykłym katolikom, ale nawet tym postępowym.

„Pax”, który właśnie tworzy nowy wzór katolicki do naśladowania mógłby spośród siebie delegować na słup jednego takiego faceta. Warszawa duże miasto, nawet kilku by się przysłało. Jeden mógłby stanąć na ul. Moko-towskiej.

Tylko jak te wszystkie cechy, które według autora są „cennym budulcem”, zgromadzić w jednym człowieku, aby on stał się tym „wzorem osobowym” tego autora artykułu nie podaje. A taka receptura by się przysłała. Może tak kursik jaki? Pierwszy bym się zapisał.

Gdy chodzi o nas, polskich katolików, jesteśmy przeciwnikami



Fot. W. Sianowski

importowanymi świętościami i wzorami osobowymi, które autor zaleca.

Mamy w Polsce dość sporo ludzi godnych naśladowania i za-lujemy bardzo, że paxowscy publicyści ich nie dostrzegają.

Warto byłoby, zapoznać się bliżej z naszą literaturą, z historią i nauką.

Znaleźlibyśmy tam na pewno ludzi godnych uwagi, których nie tylko sobie, lecz i innym można pokazać.



## LEKARZ RADZI

„DZIECI NERWOWE” (V)

### OBJAWY NERWOWOŚCI

Objawy nerwowości u dzieci są dość różnorodne. Począwszy od zaburzeń w czynności serca, zaburzeń snu i trawienia, przez różnorakie tiki, nadpobudliwość ruchową, nadmierne nieśmiałość, aż do zaburzeń charakterologicznych jak kradzieże, ucieczki z domu i wagary.

ZABURZENIA SNU spotykamy nawet u niemowląt. Występują one najczęściej na skutek nadmiernej ilości wrażeń doznanych przez dziecko w czasie dnia lub przed snem. Dziecko bez względu na wiek, powinno mieć stałą godzinę pójścia na spoczynek. Niemowlęta w pierwszym roku życia

sypiać powinny 16-20 godzin na dobę. Dziecko w wieku 2-4 lat potrzebuje 14 godzin snu. W wieku 4-7 lat 12 godzin. Dziecko po 14 roku życia nie powinno sypiać mniej niż 10 godzin. Młodzież zaś 8-9 godzin potrzebuje bezwzględnie.

Jeśli chodzi o ZABURZENIA W UKŁADZIE POKARMOWYM to na pierwszy plan wysuwa się bardzo często słyszana przez pediatrów skarga matek, na brak apetytu u dziecka. Często skargi „moje dziecko nie je” są przesadzone i bezpodstawne, o czym świadczy dobry wygląd i odpowiednia waga dziecka, lecz spotykamy dzieci, które istotnie jedzą niechętnie i mało. Jeśli objaw ten jest spowodowany przez ostrą, lub przewlekłą chorobę, musimy traktować go jako zaburzenie w układzie nerwowym. Przyczyną może być czasami zbyt natarczywe „na siłę” karmienie dziecka. Czasami połączone z biegłą przeważaniem do krzesła, zatykaniem nosa, wzdęciami, odzienia do buzi i innymi przejawami nerwowości. Wytwarzanie sobie objawów nerwowości, np. przy spożywaniu pokarmów, może być spowodowane przez podrażnienie apetytu, jak smaczność pokarmów, lub przez ich podanie w nieodpowiednim czasie. Czasem może być spowodowane przez brak apetytu, który jest następstwem odrażającego pokarmu, powoduje brak soków trawiennych, zaburzenia w mowach w żołądku, które może doprowadzić do poważnych zaburzeń w trawieniu.

Nie wolno też zapominać o dzieciach, szczególnie dzieci pobudliwych i nerwowych, łatwo trafia apetyt, jeśli między posilkami otrzymują siodłyce. Często są zaburzenia w trawieniu u dzieci nerwowych w postaci biegunk lub uporczywych zaparć, występujących na zwiększonym wzruszeniu np. przy egzaminie. Należy je traktować jako objaw nadmiernej pobudliwości układu nerwowego i odpowiednio leczyć.

ZABURZENIA W CZYNNOŚCIACH SERCA spotykamy raczej u dzieci starszych i młodzieży. Ujawniają się najczęściej jako bicie serca i bóle w okolicy serca. O ile lekarz nie stwierdzi poważniejszej choroby, objawy te ustępują zwykle same bez leczenia.

MOCZENIE NOCNE powyżej 2 roku życia, uporczywie się powtarzające, jest zawsze do choroby. Jeśli nie stwierdzimy przyczyny w chorobie przewodów moczowych, należy rozpocząć wrodzonym kręgosłupa, a następnie należy przeprowadzić w każdym wypadku długotrwałe moczenia, wówczas mamy do czynienia z moczeniem na tle nerwowym. Oczywiście występowanie moczenia należy również w warunkach wewnętrznych, jak: temperatura pokoju, odległość od ubikacji, higiena ciała i miskań itp. Rodzice w wypadkach moczenia nocnego, chętnie stosują suche kołpaki, kilkanaście godzin dziecko w nocy, zastąpienie karne, wszystko to nie daje rezultatu i jeszcze pogłębia nerwowość dziecka. Leczenie moczenia nocnego polega na ogólnym wzmocnieniu organizmu i dobrej atmosferze w domu. Najlepszym lekiem jest ruch, powiew słońca, dobre odżywianie i przyjazna, radosna atmosfera w domu. Dodać muszę, że na szczęście dzieci zwykle w okresie trawienia „wyrzucają” z moczenia.

TIKI u dzieci nerwowych jest to nadmierne drganie pewnych grup mięśniowych, polegające na błyskawicznych skurczach mięśni, niezależnie od woli dziecka. Tiki są najczęściej nawykami nabytymi na drodze warunkowej, dziecko przechodzące odrę miało podrażnienie spojówek i mrużyło oczy; choroba mrużeniem spojówek i mrużeniem oczu; choroba mrużeniem spojówek i mrużeniem oczu; choroba mrużeniem spojówek i mrużeniem oczu. Czasem tiki trudno odróżnić od plesań, choroby powstającej najczęściej na tle reumatyzmu, dlatego w każdym wypadku dzieci z tiki powinny być zbadane przez lekarza.

# WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

## GENEWA — MIASTO KALWINA

Według ostatniego spisu ludności Genewa, miasto reformatora Kalwina, liczy obecnie więcej katolickich niż protestanckich mieszkańców. Wśród ogólnej ilości mieszkańców tego miasta, wynoszącej 225 979, jest 115 272 katolików i 108 976 protestantów. Obcokrajowcy zamieszkujący w Genewie są przeważnie katolikami.

## TERROR RASOWY W USA

Akcja terrorystyczna przeciwko Murzynom kontynuowana jest od kilku tygodni w stanie Alabama, w mieście Montgomery (USA). Na wychodzącego ze swego domu 64-letniego Solomona Seay, duchownego Murzynów i sekretarza „Zrzeszenia postępowego miasta Montgomery” napadł zbuntowany młodzieniec, strzelając z karabinu wymierzonego z przejeżdżającego samochodu. Kula trafiła w rękę, którą duchowny podniósł, aby zasłonić sobie twarz. Władze policyjne aresztują walczących o wolność, zarówno czarnych jak i białych, którzy występują w obronie Murzynów. Pod zarzutem, że „Jamia pokój w kraju” aresztowano niedawno w Montgomery trzech duchownych murzyńskich. Protesty przeciwko uprawianemu terrorowi nie odnoszą skutku.

## WOLNOŚĆ RELIGIJNA NA KUBIE

W przemówieniu telewizyjnym O. Sardinias, znany patriota kubanski, ceniony przez cały naród, oświadczył, że każdy może się przekonać o panowaniu na Kubie pełnej wolności religijnej. Za czasów Batisty O. Sardinias spędził dwa lata z armią powstającą na wygnaniu. Jest rzeczą logiczną i sprawiedliwą, jeżeli rząd rewolucyjny wysiedla kapłanów kontrrewolucyjnych, którzy przyszlizli z Hiszpanii, aby przeciwdziałać rewolucji.

## KOŚCIÓŁ I PAŃSTWO W SZWECJI

Jak już pisaliśmy, w Szwecji obowiązuje prawo państwowe, według którego ksiądz, będący urzędnikiem stanu cywilnego, nie może żadnemu obywatelowi odmówić udzielenia ślubu kościelnego, nawet osobie rozwiedzionej. Niedawno młody duchowny skazany został sądowo na karę pieniężną za nie udzielenie rozwiedzionemu ślubu kościelnego. Sąd nie uwzględnił motywacji duchownego powołującego się na Pismo święte, którego słuchać musi jako sługa Boży. Udzielenie ślubu rozwiedzionemu nie byłoby zgodne z jego sumieniem podporządkującym się Pismu św. Ponieważ Kościół w Szwecji jest Kościołem państwowym, powstaje konflikt między obowiązkiem

duchownego, jako obywatela państwa, a obowiązkiem duchownego, jako sługi Bożej. Celem usunięcia tej kolizji obowiązków duchowienstwo szwedzkie zwróciło się po raz trzeci do króla Szwecji, jako świeckiej głowy Kościoła, z podaniem, podpisanym przez 1 500 duchownych, o uchylenie tego niezgodnego z sumieniem księdza prawa. Król przekazał to podanie — zgodnie z konstytucją — ministrowi sprawiedliwości. Niezależnie od powyższego wystąpienia większości księży szwedzkich o zniesienie przymusu udzielania ślubu kościelnego osobom rozwiedzionym, toczy się obecnie dyskusja nad sprawą usunięcia w ogóle przymusu ślubów kościelnych.

## PRZECIWKO NIEBIEZPIECZEJSTWU „PROTESTANCKIEGO „RZYMU”

Sekretarz generalny Światowej Federacji Luteranckiej w Genewie, ks. Schmidt-Clausen na konferencji redaktorów i dziennikarzy wystąpił przeciwko niebezpieczeństwu utworzenia „protestanckiego Rzymu” na przyszłej Światowej Konferencji Rady Ekumenicznej w New Delhi, szczególnie przeciwko amerykańskiej koncepcji tworzenia konfesyjnych Kościołów narodowych. Sekretarz generalny nazwał konfesję właściwym „łącznikiem ponadnarodowym”, przypominającym wszystkim uniwersalne zadanie Kościoła.

## SPRAWY DN&A dzisiejszego

### PRZECIWI BIUROKRACJI

Ze wszystkich stron słyszy się skargi na biurokrację naszego aparatu administracyjnego. Zagadnienie to jest przedmiotem artykułu „WN” — na łamach krakowskiego „Życia Literackiego”. Autor pisze:

„Pewien wysoki dygnitarz opowiadał z melancholią śmieszna historyjkę na temat stosunku obywatela Polski Ludowej do naszego sposobu rządzenia. Jechał razem z góralami sankami i trochę poirytowany jego kwiekami, zapytał wręcz, czy mu jest lepiej (materialnie) teraz, czy było przed wojną. Odpowiedź była jednoznaczna, ale rozmówca — przedstawiciel „szarej masy” obywatelskiej, jakby rachował swoje uczucia...

„Biedy — stwierdził — nie ma, człowiek przestał myśleć o torbie dziadowskiej i śmierci z niedzi, ale co zanudzą człowieka to zanudzą, niech im Bóg podaruje”.

Prosty człowiek odkrywał nieumiejętności socjalistycznej propagandy — pisze dalej W(ilhelm) M(achejek) — poseł na Sejm PRL. Protestował przeciw „mądrościom” nadgorliwych uczonków, którzy tak postępowali, jakby pięciokrotny rzut plewami w polu mógł zastąpić jeden siew ziarnem”.

Nasza rzeczywistość mogłaby być radosniejsza, gdyby z tej rzeczywistości wyrzucić biuro-

kratyczne rafy, o które obywatel kaleczy się boleśnie. Czasem człowiekowi tchu brakuje przy załatwianiu drobnej nawet sprawy. Gdy triumfują biblijni Annasz i Kaifasz, zraża się, macha ręką lub odwołuje do sekretarza partii, do posła, do ministra, których odrywa się ludzkimi (bo ważnymi dla ludzi) głupstwami — od zadań ważniejszych.

Wzemy dla przykładu przepisy, z którymi spotykamy się w GRN i MRN, w wydziale kwaterunkowym i opiece socjalnej w ZUS i PZU itd, itd.

Skarg i pomstowań słyszanych w poczekalniach nie spisałby na wólowej skórze. Chodzi tutaj o meritum sprawy i o sposób ich załatwiania. Na przeszkodzie stoją przepisy, niestety, często sprzeczne z sobą.

Inną plagą, z którą spotykają się pracownicy administracyjni we wszystkich przedsiębiorstwach i zakładach pracy, jest zmora sprawozdawczości. Dyrektor stosunkowo niewielkich zakładów przemysłowych w Mińsku Mazowieckim pod Warszawą na naradzie aktywistów gospodarczych woj. warszawskiego stwierdził, że jego zakład musi wypełnić miesięcznie ponad 40 najróżniejszych szajnistych formularzy sprawozdawczych, nie licząc dodatkowych, każdorazowo pilnych i rzekomo niezbędnych specjalnych wykazów, zestawień, analiz itp.

Nabrzmiało w Polsce zagadnienie biurokratycznych przerostów, które powinny być zredukowane do rozsądnych i koniecznych rozmiarów. Pracownicy nie mogą się przekształcać w automaty obliczeniowe, lecz muszą i powinni wykonywać pracę pożyteczną dla zakładu, w którym są zatrudnieni.

## WALKA POKOLEŃ?

Popularny tygodnik „Przegląd Kulturalny” postanowił na swych łamach podjąć problem młodzieży. Na temat ten na obu półkulach od lat aktualny wypowiadali się: reporterzy, moralisiści, socjologowie, uczeni, pedagogowie itd. Śledząc problem ten nie można oprzeć się wrażeniu, że zagadnienie młodzieży nabrało ostatnio jakiegoś niepokojącego charakteru. Próbowano dla rozładowania atmosfery zaprzeczyc sensowności podziału na „młodzież” i „nie-młodzież”. Okazało się, że nie tylko warto ale trzeba uznać problem młodzieży, który jest problemem szerokim.

„Młodzież — pisze jeden z autorów, zabierających głos w tej sprawie — to ci, którzy nie mają jeszcze swego stałego miejsca w porządku społecznym i szukają do jego zajęcia. Wydaje się — i słusznie (przyp. mój) — że niepokój o młodzież to tyle co następujące pytania: czy oni (młodzi) zechcą kontynuować, czy przyjmą świat z naszych rąk czy zaakceptują nasze wartości, czy będą sprawę rozwijać, czy je zanegują”.

Problem młodzieży jest problemem odniesienia ludzi jeszcze nie ustalonych do ustabilizowanego świata, który im ofiarujemy — pisze „Przegląd Kulturalny”.

Na marginesie tych założeń trzeba stwierdzić, że znajdujemy się w przededniu wielkiej dyskusji, w której zapowiedziany jest udział wielu pisarzy, polityków i socjologów. Kto z młodych weźmie udział w tej dyskusji — przyszłość okaże. Rzecz cała w tym, aby zagadnienie młodzieży nie zostało ograniczone do wypracowań stworzonych

przy biurku, żeby nie miało charakteru rozważań belferskich lub abstrakcyjnie akademickich, lecz aby nabrało cech niczym nie skrepowanego dialogu, w którym nie-młodzież będzie mogła atakować młodzież, aby i młodzież mogła wypowiedzieć szczerze swe poglądy.

Zdajemy sobie sprawę, że dyskusja ta stanowić będzie przedmiot docieklivej analizy, po zakończeniu której nastąpi przewartościowanie dotychczasowych form oddziaływania na młodzież i wiązania jej z socjalistycznym systemem, w myśl zasady „cuius regio-eius religio”.

Oburącz podpisujemy się pod następującym stwierdzeniem „Przeglądu Kulturalnego”, które brzmi:

„...świat starszych moralizatorskim lub w ogóle czczym frazesem maskuje zatem dążenie do stabilizacji, do wygodnego rozsiadania się w zajętych pozycjach.

Świat starszych nie ofiarowuje prawdziwej rady, autentycznych wzorów osobowych i atrakcyjnych dróg. Gdy poczuwa się do misji — fałszywie głądzi o cnotach społecznych, w chwilach zaś szczeroci ukazują zmęczenie, przywiązanie do rutyny i prawdziwą obawę przed konkurencją. To starsi więc zdradzają w istocie rzeczy zanik napięcia idei społecznych, to starsi zmarnowali autorytet spraw zasadniczych... gniewają się na swoje odbicie w zwierciadle młodego pokolenia...”

.....Przegląd Kulturalny” zadaje 12 pytań pod adresem młodych.

Dyskusja będzie niewątpliwie interesująca i o ciekawszych jej momentach będziemy pisać.

ADAM KLOS



umiec odróżnić Boskie ziarna od ludzkich plew.

Gdyby Pan Żurawski znalazł lepiej dzieje Izraela i skłonności tego narodu, który żył otoczony czcicielami białanów do politeizmu wiedziałby, dlaczego Pięćoksiąg Mojżeszowy tak kategorięcznie zabrania „nie czynić sobie obrazu rytego”. Nie należy więc wszystkiego tłumaczyć dosłownie, bo „litera zabija, a duch ożywia”. Trudno np. byłoby dzisiaj przypatrywać się tylko liliom polnym i ptakom niebieskim i nie nie robić, nie jeść pewnych mięs, przestrzegać przepisów rytualnych, bo to dezorganizowałoby życie społeczne. Zamiarem Pisma św. jest stworzenie ładu w duszy ludzkiej i w życiu społecznym, a nie dezorganizacja. Dlatego nie należy dowolnie interpretować pewnych prorocत्व, bo to należy do Kościoła, który sprawuje także urząd nauczycielski. Przypuszczamy, że gro- no ludzi do tego powołanych i odpowiednio przygotowanych daje większą gwarancję słusznej interpretacji niż poszczegól- ni ludzie bez przygotowania w tym kierunku.

Radzi będziemy, gdy Pan Żurawski pomo- że naszemu kapłanowi, który niedługo się zjawi w Toruniu, w jego pracy duszpasterskiej, gdy zamiast encyklik papieskich Ewan- gelia będzie głosił, a zamiast chwały Waty- kanu kult Jezusa Ukrzyżowanego krzewił bę- dzie.

PAN ZIOLKOWSKI Z BIALEGOSTOKU dowiedział się od kogoś z znajomych swoich księży proboszczów, że Kościół Pol- skokatolicki powstał na październiku.

Ze proboszcz tak głosi, nie dziwimy się wcale, bo ma takie wytyczne od episkopatu.

Nie tylko kapłani starają się zasugerować społeczeństwu „tę prawdę”, lecz również je- żdzą po Polsce znane już czytelnikowi „ósem- ki”, „córy prymasa”, które informują kogo należy co trzeba mówić o Kościele Polsko- katolickim, aby powstrzymać jego rozwój.

Dziwimy się jednak Panu, że Pan zdaje się części wo w te brednie uwierzył. „Troszeczkę dobrej woli, a przekonać się łatwo, że 35 lat minęło w Polsce, a 60 w Ameryce, jak Kościół Polskokatolicki czy Narodowy roz- wija swoją działalność, głosi katolickie zasa- dy wiary i gromadzi tych ludzi, którzy uwierzyli, że można być zbawionym bez pośrednictwa Watykanu, że można czcić Boga w ojczystym języku i że można bez ingeren- cji Watykanu być dobrym Polakiem i katoli- kiem.

Troszeczkę dobrej woli, a przekonać się łatwo, że drogę naszą w okresie międzywo- jennym znaczyliśmy cierpieniem i poniewier- ką, więzieniem i szykanami, że tysiące dzie- ci ochrzczonych w naszym Kościele było nie uznanych, tysiące małżeństw było traktowa- nych jako konkubiny, a wszyscy byliśmy traktowani jako obywatele trzeciej rzeszy,

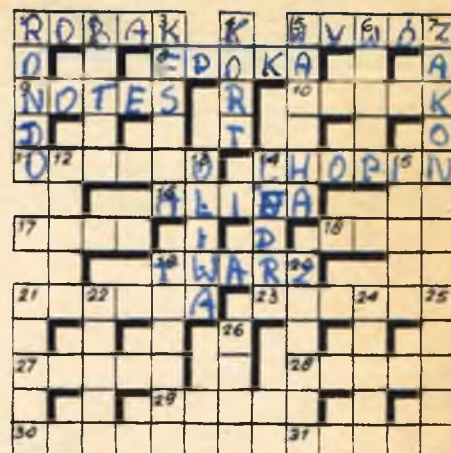
Przekonać się także łatwo, że nic nie zmieniliśmy w sensie społecznym z naszego programu, ani nie zrewidowaliśmy swego stosunku do Watykanu, który był, jest i bę- dzie zawsze taki sam.

Te rozbieżności naszego stosunku, nie zmie- nionego od 60 lat, do Watykanu w imię naj- lepiej pojętej sewerenności duchowej i sta- nowiska w tej sprawie Państwa Ludowego jest dla nas okolicznością pomyślną i tego wcale nie ukrywamy.

Podobnie w okresie międzywojennym za- chodziła zbieżność interesów Kościoła rzym- skiego i ówczesnego Państwa, które pra- gnęło utrzymać stary porządek społeczny, za którym tak tęskni episkopat rzymski.

Reszta w następnym numerze.

## KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) postać z „Pana Tadeusza”, 5) eksport, 8) okres w dziejach, 9) zeszytek do zapisków, 10) emocjonuje co tydzień miliony ludzi, 11) tytułowy bohater dramatu Szekspira, 14) najslawniejszy kompozytor polski, 16) imię autorki „Chama”, 17) zapach spalenizny, 18) ucztą weselną, 19) oblicze, 21) naczynie gliniane używane przez staro- żytnych Greków i Rzymian do wina i oli- wy, 23) filozof pisarz francuski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Oświece- nia, 27) znany pisarz amerykański, autor książki „Przypadki Tomka Sawyer”, 28) slyn- ny dramaturg norweski, autor sztuki „No- ra”, 29) doborowe twarzysztwo, 30) „od mor- za” uwiecznił Zeromski, 31) pewna ilość pieniędzy.

PIONOWO: 1) kolisty piasek albo brzeg ka- pelusza, 2) płaszcze ochronne używane w pracy, 3) tytuł sztuki Wyspiańskiego, 4) plac tenisowy, 5) zbrojna szajka, banda, 6) pro- log, 7) może być Kamedulów, 12) autor po- pularnego wiersza „Lokomotywa”, 13) zaw- sze na wierzch wypływa, 14) stadia rozwojo- we pszczoły od jaja do poczwarki (od tego powstała nazwa jednego z miesięcy), 15) oj- czyzna tygrysów, 19) kierownik zaprawy sportowej, 20) zwierzyniec niebieski, 21) naj- wardziej czynna grupa w organizacji, 22) chomąglów o barwach państwowych, 24) poe- ta włoski, autor „Jerozolimy wyzwolonej”, 25) część walki bokserskiej, 26) „kawalek” opery.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, któ- rzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlo- sowana zostanie komisyjnie nagroda:

PRODIŻ

## KALENDARZYK

24	P	Krystyny, Kingi
25	W	Jakuba, Krzysztofa
26	S	Anny Matki NMP, Mirosławy
27	C	Aurelego, Natalii
28	P	Wiktora, Inocentego
29	S	Marty, Olafa
30	N	X po Ześl. Duchu Św., Ludmiły

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenu- meraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kol- portażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58 72, Zam. 1103, S-46.



## JUBILEUSZOWE TARGI POZNAŃSKIE

**W** DNIACH 11–25 czerwca odbyły się XXX (Jubileuszowe) Międzynarodowe Targi Poznańskie, w których uczestniczyły firmy handlowe z 57 państw wszystkich kontynentów świata.

Tegoroczna impreza poznańska charakteryzowała się:

- rekordową liczbą uczestników
- nie notowaną frekwencją gości z kraju i zagranicy (w sumie blisko pół miliona osób)
- pomyślnymi obrotami handlowymi
- wysokim poziomem technicznym ekspozycji (95% stanowiły urządzenia przemysłowe).

Nadto XXX MTP cechowały się zwiększonym udziałem tzw. Czarnego Łądu (kraje Afryki) i państw Bliskiego i Dalekiego Wschodu, z którymi Polska rozwija kontakty handlowe.

O randze Targów w świecie handlowym świadczy także liczne oficjalne delegacje handlowe państw Wschodu i Zachodu.

Najokazalsze ekspozycje urządziły: ZSSR, Czechosłowacja, NRD, Wielka Brytania, Włochy a także USA.

Otwarcia pawilonu amerykańskiego dokonał przedstawiciel Sekretariatu Handlu Zagranicznego USA – pan Hichman Price w towarzystwie dr Scriven – Dyrektora Biura Targów Poznańskich dla wystawy amerykańskiej.

W przemówieniu powitalnym pan Price powiedział m.in.:

„USA biorą już po raz piąty udział w Międzynarodowych Targach Poznańskich. Jestem przekonany, że ten udział będzie w dalszym ciągu trwałym symbolem naszej przyjaźni dla narodu polskiego.

Poczłtuje sobie za zaszczyt reprezentowanie Sekretariatu Handlu Zagranicznych Stanów Zjednoczonych na Waszych Targach Międzynarodowych.

W tym roku uczestniczyło w Targach ponad 50 państw. Świadczy to o międzynarodowej łączności ekonomicznej i współpracy między narodami. Każdego roku, począwszy od 1957, Stany Zjednoczone przyjmowały Wasze zaproszenie do udziału w Targach. Pawilon USA, który został wybudowany w 1958 r., jest przedmiotem naszej dumy i mamy nadzieję, że będzie trwałym symbolem naszej przyjaźni dla narodu polskiego. W ciągu 4 minionych lat przeprowadziliśmy transakcje handlowe na sumę 426 mln dolarów.

W roku 1960 około 13.000 turystów amerykańskich odwiedziło Wasz kraj. Co roku witamy coraz więcej Polaków odwiedzających nasz kraj.

Jestem pewny, że Międzynarodowe Targi Poznańskie przyczynia się do rozszerzenia naszego handlu i utrwalenia naszej wzajemnej przyjaźni.

## HUMOR

Dwaj wybitni duńscy dziennikarze – Soerensen i Horupp zostali swego czasu ministrami. Po upływie pewnego okresu czasu od nominacji jeden z zagranicznych dyplomatów zapytał króla Christiana, czy jest zadowolony z redaktorów, pełniących funkcję ministrów.

– O, tak – odparł król Danii – sprawa się dobrze, tylko mają zły zwyczaj rzucać do kosza pewnych papierów urzędowych, gdyż wydaje im się, że są to rzeczy nie nadające się do druku...



Czterej exgenerałowie. Od lewej stoją: Jouhaud, Salan, Challe i Zeller. Dwaj spośród nich skazani zostali na 15 lat ciężkich robót. Obojętne czy roboty exgenerałów będą „lekkie” czy „ciężkie” – faktem jest, że Francja została skompromitowana bezładem, jaki się wytworzył w Algierze.

(JAM)



Gen. de Gaulle przemawia przez radio bezpośrednio po załamaniu się puczu generalskiego w Algierze.

Z  
P  
R  
Z  
E  
Ł  
O  
M  
O  
W  
Y  
C  
H  
D  
N  
I  
F  
R  
A  
N  
C  
J  
I

